

Dlaczego Polska jest skazana na żeglowanie solo [FELIETON]

Nieomal całkowite wymazanie z polskiej pamięci pisarzy wieku siedemnastego, wmówienie Polakom, że to stulecie niczego wartościowego intelektualnie nie wyprodukowało — jest jedną z fascynujących zagadek historycznych. Trzeba wreszcie odkryć cały wiek siedemnasty z jego zapomnianymi politycznymi pisarzami, zrozumieć ich pomyłki i zalety, zanalizować polskie warcholstwo (tak bardzo obecne również w wieku dwudziestym pierwszym) i polską wierność — pisze Ewa Thompson w felietonie z cyklu „Widziane z Houston”.

To, że Polska jest kulturowo częścią Europy, nie jest przedmiotem sporu. Z wyjątkiem marginesowych grup, zarówno polskie elity jak i zwykli obywatele uważają przynależność do Europy za rzecz oczywistą. „Konserwatyści” widzą Europę jako tradycję głównie chrześcijańska, utwierdzoną i przetestowaną przez stulecia. Widzą oni w Europie mozolne budowanie cywilizacji mimo przeszkód, pauz i powrotów do barbarzyńskich korzeni. „Liberałowie” widzą Europę jako cel ostateczny, do osiągnięcia po zlaniu się narodowości w jedno europejskie społeczeństwo otwarte, które w przyszłości stanie się wspólnotą globalną. Można tu zapytać, czy rzeczywiście Niemcy tak chętnie poddadzą się denacjonalizacji, jak to gotowi są uczynić „liberałowie” z Europy Środkowo-Wschodniej? Ale załóżmy, że problem denacjonalizacji nie istnieje. Mamy więc dwa obozy: konserwatywny (katolicki), oraz liberalny (świecki).

Ale ta wspaniała i jakoby chrześcijańska Europa, o której mówią i piszą konserwatyści, to również Europa drapieżnych wojen, Europa imperialistyczna, która lekko przełknęła rozbiory Polski i nie protestowała, gdy protestanckie Prusy i prawosławna Rosja tępiły katolicyzm na tych polskich ziemiach, które im przypadły po rozbiorach. Mimo tego, że Pokój Westfalski (1648) gwarantował nietykalność granic suwerennych państw europejskich, Rzeczpospolita Obojga Narodów znikła z mapy Europy niecałe 150 lat później. Gdy polscy konserwatyści studiują historię tej zachowawczej Europy, napotykają na jaskrawe pasmo bardzo wybiórczej moralności politycznej i społecznej. „Odkrycie” Josepha de Maistre jako jednego z patronów konserwatyizmu musi przecież zawierać wiedzę o tym, że szukał on idealnej zachowawczości w Petersburgu (szukał i nie znalazł). O drugiej wojnie światowej nawet nie wspominam. Przeszłość Europy nie dostarcza wzorców, które mogli by zaadoptować polscy konserwatyści. Dlatego propagowanie rozwiązań przedstawianych w tekstach zachodnioeuropejskich filozofów jest zbyt często aktywnością skolonizowanych umysłów raczej niż szukaniem mądrości u mędrców.

Polacy uczestniczyli w tylu rewolucjach, że ich miejsce wydaje się być po lewej stronie, tam gdzie stoją liberałowie żądni radykalnych zmian. Ale ci „liberałowie”, którzy chcą przekształcić Europę, a potem świat w jedną supernarodowość, żyją w świecie marzeń raczej niż w rzeczywistości historycznej. Nie chcą widzieć, że narodowości europejskich i ich egoizmu nie da się roztopić w europejskości. Taki proces może mieć miejsce jedynie w sytuacji przymusu i w odniesieniu do narodów małych i słabych. A czy takie w ogóle istnieją? Bo w Europie jest sporo narodów małych, ale niekoniecznie o słabej tożsamości. Próby ich anulowania „na siłę” kończyły się w przeszłości walką zbrojną i brakiem tego pokoju, który ma być ostatecznym celem

złania się narodów w europejskość. Nic nie wskazuje, że w przyszłości miałyby być inaczej. A więc ci, którzy powiewają flagą EU, to nowe wydanie Młodziaków Gombrowicza.

Polacy uczestniczyli w tylu rewolucjach, że ich miejsce wydaje się być po lewej stronie, tam gdzie stoją liberałowie żądni radykalnych zmian

Obie opcje prowadzą w ślepy zaułek. Polska musi szukać oparcia w swojej własnej historii i swoich własnych doświadczeniach. Trzeba zaprzestać mówić o

„peryferyjności” w stosunku do Europy Zachodniej. Polska nie jest peryferyjna, lecz inna. Jest sui generis, tak jak Czechy czy Węgry. Te niewielkie narody o silnej tożsamości też nie są predestynowane do podążania już wydeptanymi ścieżkami. Nieustanne porównywanie siebie do innych, próby „doganiania”, lęk, że „nie dorównamy”—to są drogi prowadzące donikąd, które polska inteligencja mylnie wytyczyła narodowi. Można mówić o doganianiu czyjegoś PKB, ale kategoria peryferyjności to pojęcie puste, bo w jaki sposób mierzy się peryferyjność? Geograficznie? Przecież chodzi o tożsamość i kulturę, a nie o położenie geograficzne. A „dogonić” w sensie nawyków społecznych też nie jest możliwe, bo spójność społeczna każdego narodu jest wypadkową jego historii. Więc tak, ekonomiczny wyścig istnieje, ale pod żadnym innym względem nie można mówić o „doganianiu”. Trzeba mówić o inności.

Wszystko to nie znaczy, że Polska powinna przestać uczestniczyć w rytuałach życia międzynarodowego odprawianych przez EU, ONZ, międzynarodowe systemy bankowe i wiele innych instytucji. Odmowa uczestnictwa w nich byłaby szaleństwem. Ale nie należy mieszać uczestnictwa w życiu międzynarodowym z rozwijaniem własnej narodowej osobowości.

W polskiej historii jest wiele złych tradycji, wiele głupich książek. Ale jest też masa książek dobrych, niektóre z nich zapomniane. Trzeba je przetrwać i niejako włączyć w społeczną świadomość. Piśmiennictwo polskie wieku dwudziestego jest bogate i często mądre. Należy po nie sięgać, raczej niż po teksty tworzone w duchu niechęci do Europy Środkowo-Wschodniej. Na straszliwe przeżycia wieku dwudziestego można teraz, w wieku dwudziestym pierwszym, patrzeć jako na źródła siły i wytrwałości.

W polskiej historii jest wiele złych tradycji, wiele głupich książek. Ale jest też masa książek dobrych, niektóre z nich zapomniane. Trzeba je przetrwać i niejako włączyć w społeczną świadomość

Nieomal całkowite wymazanie z polskiej pamięci pisarzy wieku siedemnastego, wmówienie Polakom, że to stulecie niczego wartościowego intelektualnie nie

wyprodukowało— jest jedną z fascynujących zagadek historycznych. Trzeba wreszcie odkryć cały wiek siedemnasty z jego zapomnianymi politycznymi pisarzami, zrozumieć ich pomyłki i zalety, zanalizować

polskie warcholstwo (tak bardzo obecne również w wieku dwudziestym pierwszym) i polską wierność. Np. pisma polityczne Andrzeja Maksymiliana Fredry z lat 1660-tych zostały wznowione dopiero w 2014—a więc po 350-tu latach! Naród, którego pamięć została w ten sposób zgłajszachtowana powinien był dawno umrzeć. Ale najoczywiściej posiada zasoby, które go przy życiu utrzymały. Jeżeli po tylu amputacjach Polska jako kultura narodowa “jeszcze nie zginęła”, niemożliwe byłoby zlikwidowanie jej na rzecz “Europy bez narodowości”, zlanie jej z jakimś innym “byłym narodem” lub ustawienie jej w kolejce po aprobatę u “mądrzejszych” zachodnich Europejczyków.

Często cytowane kazanie Jana Pawła II mówi o „całym tym duchowym dziedzictwie, któremu na imię Polska”. Papież prosi Polaków o pielęgnowanie tego dziedzictwa. Ja bym powiedziała, że właściwie Polacy nie mają wyboru. Ani europejski konserwatyzm, ani liberalizm nie rozwiążą problemów ludzi, których los związany jest z państwem polskim. Obie opcje skazują Polskę na nicość. Pozostaje własne dziedzictwo, odkolonizowanie umysłów i podążanie własną ścieżką.

Ewa Thompson
Rice University

Przeczytaj inne felietony Ewy Thompson z cyklu „Widziane z Houston”